

W porębie



WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

W porębie

Wawrzon! a wstań ino¹, to nachlałeś się i będziesz się wylegiwać kiej² dziedzic, a ja sobie rady dać nie mogę. Rafał przecież zaraz mają przyjechać, ino go patrzeć, no!

Zaczęła energicznie potrząsać mężem leżącym w kącie izby na kupie słomy powyrzucanej z łózek.

— Kobito, mówię ci, odyńdź³ — mruknął Wawrzon gniewnie i odwrócił się twarzą do ściany.

— Trza⁴ wszystko powynosić przed dom, to przecież później będzie lepiej pakować na wóz. Zboże jeszcze nie zesute⁵ do worka, kartofle trzeba znieść ze stodółki, laboga! tyle roboty, a mnie już kulasy⁶ odpadają, a tu chłop, coby pomagać, to se śpi. Wawrzon — zawołała ze złością, przyskakując do niego — jak nie wstaniesz, to cię tak ździele, że obaczysz!

— Kobito, mówię po dobremu: odyńdź — odrzekł miękko, położył się na brzuchu, głowę wsadził w słomę i tak leżał nieruchomie⁷, nie zważając na krzyki i lamentowania żony.

— O bidna ja sirota, bidna! To tyle dobroci użyłam za chłopem, tyle, że teraz trza się wynosić na kumorne⁸ kiej dziadaki⁹ jakie, w taki czas, co i psa wygnąć szkoda! Gospodarska córka pójdzie do ludzi, na wyrobek¹⁰, kiej jaki lachmytek albo obieżyświat! — narzekala Wawrzonowa, zdejmując obrazy ze ścian, okrywała je zapaskami¹¹ i wynosiła przed dom pod okap. Przystawała przed progiem i patrzyła na lśniącą, rozmokniętą drogę biegnącą wskroś świeżej poręby, rozciągającej się szeroko dookoła chałupy, zarzuconej kupami gałęzi i stosami pościnanego drzewa. Wyglądała, czy nie jedzie Rafał, który miał przewieźć ich ruchomości do wsi, ale nic nie było widać na drodze prócz mgieł sinych, wiszących nisko, i wielkich kałuż wody. Drobnny, przenikający zimnem deszcz padał bezustannie. Westchnęła ciężko, utarła nos z hałasem, żałośliwym wzrokiem powiodła po chałupie, z której się musieli wyprowadzić, i poszła na drugą stronę do krowy, stojącej na środku, bo już żłób i drabina były wyniesione przed dom, gdzie już stała żółta w kwiaty pąsowe serwantka¹² oszklona, z wymalowanymi na niebiesko półkami, i krzeselka drewniane, ławki, stolik, na którym stała pasyjka¹³ czarna, opleciona w różaniec — wiaderka, worki z kartoflami, pęki siana, przewiązane trokiem¹⁴, łóżka dwa, półki i masa różnych rupieci zwalonych bezładnie na kupę. Wielka, w czarne łaty maciora leżała na

¹ino (gw.) — tylko. [przypis edytorski]

²kiej (gw.) — jak. [przypis edytorski]

³odyńdź (gw.) — odejść. [przypis edytorski]

⁴trza (gw.) — trzeba. [przypis edytorski]

⁵zesuć — zsypać. [przypis edytorski]

⁶kulas (daw., gw.) — noga. [przypis edytorski]

⁷nieruchomie — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

⁸iść na kumorne (gw.) — iść na komorne, żyć jako *komornik*, chłop nieposiadający gospodarstwa ani domu, opłacający własną pracą swój pobyt w domu innego, bogatszego chłopca a. właściciela ziemskiego (*komora* (daw.): pomieszczenie w budynku, pokój, izba). [przypis edytorski]

⁹dziadak (gw.) — dziad, nędzacz, żebrak. [przypis edytorski]

¹⁰iść na wyrobek — zarabiać na utrzymanie jako *wyrobnik*, osoba wynajmująca się do różnych prac fizycznych. [przypis edytorski]

¹¹zapaska — rodzaj długiego fartucha wiązanego w pasie na sukience i osłaniającego ubranie od pasa w dół dookoła; część tradycyjnego stroju ludowego. [przypis edytorski]

¹²serwantka — oszklona szafka, służąca do przechowywania szkła i drobnych ozdób. [przypis edytorski]

¹³pasyjka — umocowany na podstawie krzyżyk z postacią przybitego Chrystusa. [przypis edytorski]

¹⁴trok — rzemień służący do przewiązywania czegoś. [przypis edytorski]

ziemi, uwiązana za nogę do młodego dąbka, rosnącego wprost okna; stękała ciężko, bo ją ssały i tłukły łbami prosięta różowe.

— Siwula! o siwula! — szeptała Wawrzonowa, głaszcząc pieszczotliwie krowę po obwiśniętym gardle.

Siwula wyciągnęła łeb i szerokim, ostrym językiem lizała ją po obnażonych do ramion rękach. Wawrzonowej lzy zaćmiły oczy, oderwała się od krowy i poszła do sieni.

— Kucusie, kucu, kucu! — zaczęła zwoływać kury siedzące rzędem na płocie.

Sypnęła im garść ziarna na przynętę, a potem łapała, związywała im skrzydła i układała w wielkiej kobiałce. Znowu wyjrzała na świat. Ścieżką od wsi dalekiej, którą widać było zaledwie przez mgły i zadeszczony świat, za porębą szła dziewczyna jakaś.

— Marysia! a spiesz no się! — krzyknęła, wygrażając biegnącej ręką.

Marysia, boso, w zapasce na głowie, że tylko było widać kawałek zesiniałej od zimna twarzy, przybiegła i spod fartucha wyjęła flaszkę z wódką, trzy rządki bułek i kawał czerwonej kielbasy.

— Gdzieś siedziała tak długo? Po chałupach się włóczyłaś, co?

— A juści¹⁵, długo, a juści! po chałupach! Taki stuk¹⁶ drogi, że zgoniłam się kiej pies, a matula mówią, że długo! Trza było samy iść albo niechby ociec poszli — odpowiadała żałośliwie dziewczyna, trąc nogę o nogę i chuchając w posiniałe ręce.

— Hale! będziesz mi się tu odszczekiwać, ty kołtunie jeden — grzmotnęła ją pięścią w plecy.

Marysia przykucnęła przed kominem, w którym tliły się resztki ognia, i zaczęła płakać, rozgrzewając sobie ręce nad węglami, a Wawrzonowa wносиła resztę sprzętów, patrzyła na drogę wciąż pustą, trzaskała drzwiami, to znowu kopnęła ze złością starego, podobnego do wilka, burego psa, który obwąchiwał wszystkie kąty i ze spuszczonego ogonem, osowiały laził po izbie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Cisza zapanowała w izbie, tylko w szybki bębnił deszcz i z poręby dochodziły słabe odgłosy siekier rąbiących drzewo. Mętny, szarozółty zmrok zalewał izbę ogołoconą ze sprzętów, zlewał się z czarnym, okopconym sufitem; poszarzały jeszcze bardziej odrapane z wapna ściany.

Porozlewana woda tworzyła na gliniastym toku¹⁷, położonym w miejsce podłogi, śliskie, grzęskie błoto, w którym dwie kaczkę bobrowały¹⁸ dziobami, szukając pożywienia. Przez wybite szybki małego w szczycie okna wpadał wiatr razem z deszczem, szeleścił, zamiatał słomę porozrzuconą i trząsał zwieszającymi się od sufitu pasami czerwonego papieru, wystrzyżonego w kółka i ząbki, jakie ubierały belki.

Wawrzonowa poszła na małe podwórko, puste i zaśmieczone gnijącymi liśćmi wisień¹⁹, rosnących przy ogrodzeniu, które leciały jak krwawe płatki na wielką gnojówkę i na dranicowy²⁰ dach pogięty rozwalającego się chlewka. Poszła za stodółkę, stojącą nieco dalej, w środku małego pola, rozkopanego po kartoflach i pełnego suchych łęcin²¹ i zgniłych kartofli. Wyrwała jakiś zielony jeszcze chwast dla krowy, obejrzała się smutnie i powróciła, obcierając sobie ustawicznie oczy z łez, których nic powstrzymać nie mogło. To stawała w progu, chwytając się za głowę i ogłupiałym, mętным wzrokiem tonęła w szarej przestrzeni.

— Laboga! Laboga! — jęczała cicho i żałośliwie i znowu się gorączkowo brała do wynoszenia i szykowania nędznych sprzętów. Serce się jej tłukło w wielkim niepokoju i bólu rozstania z tą chałupą, w której tyle lat mieszkali, i tak ją ten ból ścisnął chwilami jakimś kurczem, że aż przysiadła na progu i pozwalała swobodnie płynąć łzom, i tylko cicho i głęboko jęczała.

Wawrzon wciąż leżał, przewracał się z boku na bok, przetarł pięścią zaczerwienione oczy i tak wzdychał, aż Burek przysuwał się do niego, skomlał cicho, drapał go łapą po

¹⁵juści (gw.: juź ci) — oczywiście, rzeczywiście, w istocie. [przypis edytorski]

¹⁶stuk drogi (gw.) — szmat drogi, kawał drogi. [przypis edytorski]

¹⁷tok (daw.) — klepisko, podłoga z ubitej gliny. [przypis edytorski]

¹⁸bobrować (gw.) — ryc, przeszukiwać. [przypis edytorski]

¹⁹wisień — dziś popr. forma D. lm: wiśni. [przypis edytorski]

²⁰dranicowy — zrobiony z dranic; dranice: cienkie deseczki służące do pokrycia dachu, wykonywane ręcznie z drewna drzew iglastych. [przypis edytorski]

²¹łęciny a. łęty — lodygi kartofli. [przypis edytorski]

kożuchu i kręcił ogonem; widząc, że gospodarz nie zwraca uwagi, szedł do komina, siadał koło Marysi i drzemał, patrząc się sennie w dogasające węgielki.

Wreszcie przed samym wieczorem nadjechał Rafał dwiema chudymi szkapinami, zaprzężonymi do drabiniastego wozu.

— Niech będzie pochwalony! — rzekł, wchodząc z batem w rękę do izby.

— Na wieki — powiedział Wawrzon, podnosząc się z barłogu. — Witajcie, kumie²², a Bóg zapłać, żeście o nas nie zahaczyli.

— I... ino plusk²³ taki, że ślipie²⁴ jaże²⁵ zalewa, na drogach błoto po sękle²⁶ i taki ziąb, że gorzej praży kiej w mrozy.

— No, to trzeba pakować, aby przed nocą zdążyć do wsi.

— A bogać²⁷, że nie inaczej — rzekł Rafał, biczysko postawił w kącie, ręce ugrzał nad blachą i wyjąwszy garścią z ognia węgielek czerwony, wsadził go do zgasłej fajki, przysiadł nieco na skrzynce, jeszcze nie wyniesionej, pod oknem, i pykał dymem na izbę.

Wawrzonowa postawiła na oknie wódkę, kielbasę i bułki.

— Wawrzon, napij się do Rafała!

— O!... po co się macie szkodować²⁸! — wymawiał się chłop, a chciwie wciągał nozdrzami zapach czosnku, jaki się rozchodził od kielbasy, którą Wawrzonowa rozdzielała kozikiem²⁹.

— W wasze ręce, Rafale.

— Niech wam będzie na zdrowie.

Wypił, splunął w bok, obtarł rękawem usta i nalewał.

— Jagna, naści³⁰ i ty, co tam, napij się krzynkę.

Jagna odwróciła się nieco i wolno sączyła wódkę, a chłopci łamali czerstwe bułki i jedli, przegryzając kielbasą.

— No, jeszcze po jednym, żeby nam się dobrze jechało.

— Pijcie z Bogiem.

— Dziedzic sprzedął las na siampańskie³¹, to my se choć z tej uciechy wypijemy okowitki³²! A żeby ci, ciarachu³³ zapowietrzony, smoły w piekle nie żalowali! — szepnął nienawistnie, spoglądając przez okno ku sinym, zaledwie mającym konturom dworu.

— Co prawda, to prawda, adyc³⁴ teraz to nawet biczysko albo i kozicę³⁵ trza będzie kupić — westchnął markotnie. — Kiej był las, to chociaż się ta i człek bojał³⁶ ździebko³⁷, chociażście i wy pilnowali niezgorzy³⁸, ale zawždy czy chrustu, czy jaki grabik albo sosenkę na porządek, albo żerdkę do płotu, to się ta uścibnęło³⁹. I grzybek jak człowiek zjadł, i jagodów dzieci uzbierały na barszcz, a kiej niekiej⁴⁰ jakiego zajączka się grzecznie przetrąciło abo i drugiego ptaszka, a teraz co! Żle jest, widzi mi się, źle.

— No, jeszcze po jednym, po ostatnim! Burek, masz i ty kielbasy, używaj i ty, kiej twój gospodarz po dwudziestu latach musi iść w świat, na kumorne, używaj, siroto!

Pies zawył głucho, jakby zrozumiał, a Jagna wybuchnęła płaczem, oparła się głową o okap komina i płakała spazmatycznie.

²²kum — sąsiad, znajomy. [przypis edytorski]

²³plusk (gw.) — plucha; deszczowa pogoda. [przypis edytorski]

²⁴ślipie (gw.) — oczy. [przypis edytorski]

²⁵jaże (gw.) — aż. [przypis edytorski]

²⁶sękiel a. szenkiel (z niem. *Schenkel*) — wystająca z piasty część osi, na której obraca się koło wozu. [przypis edytorski]

²⁷bogać (gw.) — gdzieżby. [przypis edytorski]

²⁸szkodować się — przysparzać sobie uszczerbku, wykosztowywać się. [przypis edytorski]

²⁹kozik — składany nożyk. [przypis edytorski]

³⁰naści (gw.) — masz. [przypis edytorski]

³¹siampańskie (gw.) — szampan, wino szampańskie. [przypis edytorski]

³²okowita — wódka; źródłosłów: *aqua vitae* (łac.), woda życia. [przypis edytorski]

³³ciarach (daw. obelż.) — szlachcic. [przypis edytorski]

³⁴adyc (gw.) — przecież. [przypis edytorski]

³⁵kozica — drewniany uchwyt pługa. [przypis edytorski]

³⁶bojać się (gw.) — bać się. [przypis edytorski]

³⁷ździebko (pot.) — trochę. [przypis edytorski]

³⁸niezgorzy (gw.) — nie najgorzej. [przypis edytorski]

³⁹uścibnąć (gw.) — uszczknąć. [przypis edytorski]

⁴⁰kiej niekiej (gw.) — niekiedy. [przypis edytorski]

— I... raz kozie śmierć, z czyjego woza, to zsiadaj i na pół morza — powiedział wolno Rafał, wytrząsnął popiół, fajkę schował za pazuchę i wyszedł.

Zaczęli się zaraz pakować śpiesznie, wynosili wszystko, co mieli, przestępując progi chałupy puste, z głębokim smutkiem, nie patrząc na siebie, nie rozmawiając. Kiedy już wszystko było gotowe i Rafał poprzewiązywał wóz powróżkami⁴¹, aby się nic nie stoczyło na ziemię, Wawrzon wyprowadził krowę i założył jej nowy postronek na rogi.

— Masz, Marysia, prowadź! — Dziewczyna otuliła się zapaską i poszła, ciągnąc za postronek, bo krowa się opierała, zwracając swój wielki łeb ku chałupie, ryczała, jakby przeczuwając, że ją prowadzą na tułaczkę.

— No, to jedziemy! — zawołał Rafał.

— Zaraz, zaraz! — powiedział Wawrzon i wszedł po raz ostatni do izby, a za nim wsunęła się Jagna; popatrzyli smutnie, chodzili po kątach, rozgrzebywali słomę, oglądali się po ścianach, a wyjść im się jakoś nie chciało, przeciągali bezwiednie chwilę rozstania się z tymi ścianami.

— Wawrzon, jedziemy, bo już mroczuje — zawołał przez okno.

— Jagna, chodź już, chodź. Co tam, Pan Jezus nas nie opuści.

Wyprowadził żonę i zatrasnął drzwi za sobą.

— A to w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, jedziemy! — rzekł ponuro, zacisnął mocniej pas na kozuchu, zaciął zęby, i ruszyli.

Jagna wiodła na postronku maciorę i prawie ryczała płacząc. Wawrzon szedł na ostatku, patrzył ponuro na stosy drzew poobdzieranych z kory, niby na trupy nagie zaścielające pobojowisko, na kupy żółknących już gałęzi, na tysiące pieńków, co niby trzony kolumn zwalonych bielili się tysiącami po obu stronach drogi, na głębokie doły pełne wody i rdzawych igieł sosnowych, na ścieżynki widoczne teraz, wijące się we wszystkich kierunkach, pozawalane drzewami. Znał on to wszystko dobrze, znał, jak znał każdy rów, każdą suszkę, każde prawie grubsze drzewo, każdy duch⁴², co niby ulice przecinały las w kilku kierunkach. Dwadzieścia lat był gajowym w tym lesie. Tutaj pasał bydło za młodu, tutaj tylko żył, zrósł się niejako z tymi drzewami, czuł nieświadomie jakieś powinowactwo z tymi olbrzymami, co teraz leżały martwe, bez koron, bez gałęzi, bez życia, niby smutne kadłuby, po których deptano. Nie zmożły lasu burze, nie zmożły pioruny, które nieraz biły w niego, nie zmożły mrozy, od których nieraz drzewa pękały. Siekiera przyszła i las padł trupem. Co on miał tutaj robić? U Żydów za parobka do pilnowania sągów⁴³ służyć nie chciał, woli iść w świat, szukać służby, niżli patrzeć. Ogarniał rozpalonym wzrokiem cały obszar poręby, po której kręciły się gromadki ludzi z piłami i siekierami, toczyły się wozy już naładowane kłocami i leciał niewyraźny, tonący w oddaleniu i mgłę gwar głosów, turkot wozów, huk siekier i rżenie koni.

Człapał wolno po błocie, czasem wóz wspierał ramieniem na wybojach, czasem nogą odgarnął psa, gdy się przysunął za blisko, i szedł coraz chmurniejszy. W piersiach tak go coś paliło, jakby się zachłysnął spirytusem. Ten trzask łupanych kłoców i głuchy huk siekier, jaki go dochodził, bił jakby w niego i odrąbywał mu po kawale duszy. Zaciął coraz silniej zęby, bo chciało mu się rzucić na ziemię i krzyczeć ze wszystkich sił, z tej żalości bezmiernej, jaka go przenikała, ale szedł ciągle. Deszcz padał coraz gęstszy i jakby zimniejszy, marne, ostatnie brzozy, nie docięte jeszcze nad rowem, zrzucały żółte, ostatnie liście, które leciały z wiatrem niby lzy i niby lzy ciężkie padały na drogę błotnistą, na pieńki, na gałęzie, na niskie krzaki jeżyn, na nędzne leszczyny, na karłowate sosenki, które trzęsły się jakby z zimna i szemrały smutnie. Na kilku nagich, uschniętych świerkach trzepotało się całe stado wron i krakało żalną pieśń, że nie ma już gdzie słać gniazd, że nie ma się już gdzie schronić.

Rudawe, podeptane trawy i paprocie wały się w błocie i w żółtych trocinach, które rozlewały się wielkimi plamami niby strugi krwi wytoczonej z lasu. Stado krów szczypało na polance nędzną trawę i co chwila porykiwało głucho, a kilkoro dzieci siedziało przy ognisku przez deszcz zalewanym; wydobywał się z niego brudny, czarny dym i rozwłóczył postrzępionymi pasmami po porębie, niby z kadzielnicy, jaką okadzają umarłych.

⁴¹powrósto — gruby sznur. [przypis edytorski]

⁴²ducht (gw.) — dukt; prosta droga leśna powstała przez wycięcie drzew. [przypis edytorski]

⁴³sąg — stos drewna. [przypis edytorski]

Smutek i wielka melancholia, pełna jęków drzew umierających, przepełniała zamglony świat i przenikała Wawrzonową duszę coraz głębszą żalnością i takim gniewem, że byłby gryzł te kamienie, o które się potykał; zaciskał pięści, zgrzytał zębami, przymykał oczy, aby nic nie widzieć, i szedł coraz prędzej.

— Raz kozie śmierć! — powtarzał twardo i ze złością kopał to pieńki, to gałęzie, to zeschnięte muchary⁴⁴, które jak kapelusze przekrzywiały się nad rowem przydrożnym.

Pod dębem wielkim i rozłożystym, rosnącym na skraju lasu, który sam jeden ocalał, bo miał na sobie obrazek Matki Boskiej, ukryty pod firankami z muślinu⁴⁵, Wawrzon usiadł, aby nieco odpocząć. Dąb był kilkusetletni, pokręcony, podarty przez pioruny, pusty wewnątrz, wyciągał dziwnie pokręcone gałęzie, pełne guzów i sęków, niby potężne pięście, ku niebu i szumił suchymi liśćmi. Był to punkt, do którego Wawrzon za czasów swojej służby dochodził tylko, bo zaraz zaczynały się orne pola, i stąd zawracał z powrotem, a teraz... teraz przestępował te święte lasu progi i nie powróci więcej — idzie na tułaczkę...

— Ażebyście!... ażebyście... — i taki straszny ból skręcił mu wnętrzości, że aż ujął się za brzuch i jęczał.

— Wawrzon, a chodźże prędzej, Rafał nie będą czekał i noc się robi!

— Pódziesz ty, suko, bo cię zakatrupię — mruknął wściekły.

— Hale! Schłała się swynia⁴⁶ gorzałczyskiem i będzie tu po drogach brewerie⁴⁷ robić!

— Mówię ci, kobito, odyńdź, bo pożałujesz.

— A juści, ostawie⁴⁸ cie tu, a doma będę graty znosić do chałupy. No, chodź, Wawrzon — dodała czulej, pochylając nad nim czerwoną, zapłakaną twarz, i zaczęła go ciągnąć za rękaw.

— Mówię ci, psiaścirwo, idź, to idź, bo spiorę kiej bydlaka.

Jagna szarpnęła go silniej, Wawrzon się zerwał z ziemi, jakąś gałęzią uderzył ją przez głowę, rzucił o ziemię, kopnął parę razy, złapał postronek od świni, która się podczas tego szamotania wyrwała Jagnie z ręki, i poszedł naprzód wielkimi krokami. Wawrzonowa z lamentem głośnym zwlekła się z ziemi i poszła za nim. Wkrótce zginęli w mgłę i zmroku zapadającym. Tylko wrony wielkim stadem krążyły nad dębem i krzyczały żalnością, a na drodze z poręby ukazywały się krowy, brzęcząc dzwoneczkami, i jakiś głos krzykliwy śpiewał.

Bydło przeszło i zniknęło we mgłę i zmroku, z oddali śpiew coraz słabiej dochodził.

Ostatnie dźwięki utonęły w przestrzeni i spływały z pluskiem deszczu. Pociemniało nagle, świat zalał szary, wilgotny ton nocy listopadowej, że wszystko się zlało w jedną brudną masę ociemniałą i ośleplą. Stary dąb tylko szemrał sennie, strącał liście na pola i od poręby, od suchych świerków, od brzoź, od gałęzi płynął jakiś głęboki jęk, jakiś śpiew rozpaczyliwy brzmiał ponurymi rytmemi: Umarł las! umarł! umarł!

⁴⁴*muchar* — muchomor. [przypis edytorski]

⁴⁵*muślin* — lekka, przezroczysta tkanina o luźnym splocie. [przypis edytorski]

⁴⁶*swynia* (gw.) — świnią. [przypis edytorski]

⁴⁷*brewerie* — awantury, kłótnie. [przypis edytorski]

⁴⁸*ostawić* (gw.) — zostawić. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-porebie>

Tekst opracowany na podstawie:

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Piotr Grabiec, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0804-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.